

Koniec strefy autonomicznej w Seattle

3 lipca 2020

Trzy tygodnie przetrwała strefa autonomiczna w Seattle – wczoraj rano została rozpędzona przez policję na mocy dekretu wykonawczego mer miasta Jenny Durkan.



Zarządczyni miasta najpierw stawiała się Donaldowi Trumpowi, gdy ten żądał spacyfikowania anarchistów i innych „niebezpiecznych bojówkarzy”. Jeszcze 11 czerwca udawała, że jest po stronie uczestników i uczestniczek pokojowego protestu. – Strefa Autonomiczna Wzgórza Kapitolu (Capital Hill Autonomous Zone – CHAZ) nie jest ziemią niczyją, gdzie panuje bezprawie, strefą anarchistycznej insurekcji – jest pokojowym wyrazem zbiorowych bólów naszej społeczności i jej pragnienia budowy lepszego świata – mówiła.

Ostatecznie jednak polityczka Partii Demokratycznej uznała, że nie może dłużej tolerować takiej formy protestu. Jej organizacja chce, by ludzie zadowolili się przyjmowaniem w poszczególnych miastach uchwał o ograniczeniu budżetu policji, niekiedy zresztą o poważne kwoty, i przekierowaniu tych pieniędzy na budownictwo komunalne czy inne inwestycje społeczne. Uzasadnieniem dla rozpędzenia CHAZ były dwa tragiczne wypadki na granicy strefy: w nocy z niedzieli na poniedziałek nieznani sprawcy ostrzelali samochód znajdujący się w strefie protestu, zabijając dwóch śpiących w nim nastolatków. W podobnie niejasnych okolicznościach zginął 20 czerwca jeszcze jeden protestujący.

Dekret wykonawczy Jenny Durkan został opublikowany we wtorek późnym wieczorem, wszedł w życie w środę o drugiej nad ranem. Trzy godziny później w autonomicznej strefie byli już

oficerowie policji z Seattle i sąsiedniego Bellevue oraz agencji FBI. Dla większego efektu funkcjonariusze przybyli w pełnym rynsztunku przeznaczonym do tłumienia zamieszek, były też pojazdy taktyczne. Mundurowi wkraczali do namiotów, w których spali uczestnicy akcji protestacyjnej, dając im osiem minut na wyjście razem ze wszystkimi rzeczami osobistymi. Kto nie zdążył, był zatrzymywany. Aresztowano co najmniej 32 osoby. W ciągu pół godziny protestujący zostali wywiezieni ze strefy, następnie spychacze zrównały z ziemią miasteczko namiotowe.

Kilka godzin po wywiezieniu osób przebywających w CHAZ wokół granic nieistniejącej już „wolnej strefy” zaczęli gromadzić się nowi protestujący. Domagali się, by wpuścić ich ponownie na teren, gdzie odbywało się zgromadzenie. Policja ich nie dopuszczała; doszło do konfrontacji, gdy niektórzy demonstranci zaczęli rzucać w funkcjonariuszy w pełnym rynsztunku butelkami i innymi przedmiotami.

W pierwszym tygodniu istnienia CHAZ była strefą, w której ludzie raczej odpoczywali od przerażających realiów amerykańskiego kapitalizmu niż formułowali precyzyjny projekt polityczny: odbywały się tam wiece i publiczne dyskusje, pokazy filmów, otwarte zajęcia artystyczne i zbiórki żywności dla najbardziej potrzebujących. W parku starano się wspólnymi siłami uprawiać warzywa, urządzono ścianę pamięci ofiar policyjnej przemocy. Złość z jej powodu była głównym przesłaniem płynącym ze strefy.

Pod koniec czerwca liczba stale przebywających w strefie spadła, pozostali w niej głównie najbardziej zaangażowani aktywiści, a także grupa biednych i bezdomnych, dla których CHAZ była najbezpieczniejszym miejscem do życia od bardzo dawna.

Według działaczy współtworzących strefę, obydwie sytuacje, w których zginęli ludzie tam przebywający, były dość typowymi przypadkami ulicznej przemocy, jakie w Seattle zdarzały się na

długo przed protestami i zanim komukolwiek przyszło do głowy tworzenie stref bez policji. Jenny Durkan, przemawiając na konferencji prasowej w środę już po policyjnej akcji twierdziła jednak, że sytuacja w CHAZ była szczególnie zła i wymagała natychmiastowej interwencji. Powtórzyła też swoje obietnice zmniejszenia wydatków na policję, zwiększenia – na opiekę społeczną. Protestujących mają też uspokoić zapowiedzi „inwestowania w młodzież i w Czarną społeczność”. Samo zaś Wzgórze Kapitolu ma być przestrzenią wspólną, gdzie polityka jest „przemyśliwana” i „wymyślana na nowo”. Na zasadach dyktowanych przez władze.

Teraz Wzgórze w Seattle będzie strefą ze wzmocnioną obecnością policji – przez 10 dni funkcjonariusze mają pilnować, by nikt nie spróbował odtworzyć miasteczka namiotowego ani organizować plenerowych wydarzeń. Szefowa lokalnej policji Carmen Best zarzeka się, że podczas protestu Black Lives Matter 14 czerwca przeżyła „objawienie” na widok 60 tys. gniewnych ludzi i pod tym wrażeniem postanowiła całkowicie zmienić sposób działania podległej jej służby.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)